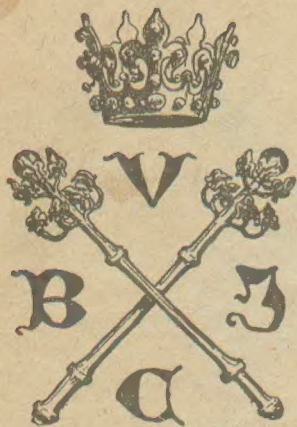


Mag. St. Dis

95948

95954 P





95948 - 95954

I

autor Orszulianin J.

PIENIACZ

KOMEDYA

W TRZECH AKTACH.



W WARSZAWIE 1775.

✻ ————— ✻
Nakładem MICHAŁA GROELLA.

J. K. M. Kommissarza i Bibliopeli,
w Marywilu N. 19. pod znakiem Pœétow,



D O
D A M
P O L S K I C H.



Byczcie Kraiow waszym fą prawodawstwem śliczne Damy ! zepsute zaś poprawiać, widowiska Narodowe mają za cel-
trzeba im dobrowolności y cier-
pliwości waszey , bo trudno
zaszczepić nadzieję, ieżeli wy,
ktorym nauki pierwszy hołd czu-
A 2 łości

łości y uszanowania daia, nie zachęćcie pracowników.

Jeszcze w kolebce scena Polska już podchlebne znalazła względy u znaiących naywybornieysze obcych ięzykow dzieła, słuchaia z powolnością rozśadku, y sądzą z łagodnością dobrej woli.

Wyznać należy że Francuscy, Angielscy Pisarze po Grekach y Rzymianach naypierwsi otworzyli skutecznie tę zabawną szkołę obyczaiow; winniśmy im kształt dialogu y rysunki ferca ludzkiego; ale każdy kray ma własne sobie wady y różne w sposo-

spofobach, choć z iednego wpływaiące źródła.

Nie dziwiuję się że zpodziwieniem chwalicie piśma, które wybornym piórem obce w obcych ięzykach malowały nałogi, ale ufać należy, że y w tym kraju gdzie szczodroblivość losu obdarzyła was miłemi w użyciu darami, gdzie jesteście Matkami ślicznych dla potomności nadziei; gdzie życie y żyć w następuiających wiekach będziecie; gdzieście czerpały wszystkie przyjemne korzyści duszy y ciała, miło wam będzie zaszcześcić cnoty
na

na miejscu nałogów , obyczaje
na miejscu rozwiąłości , światło
na miejscu ciemności , uczciwość
na miejscu grubiaństwa ,
wspaniałość na miejscu podłości,
prawdę na miejscu fałszu.

Władza wdzięków nieograniczona
wszystkiego dokazać może ,
weźcie pod słodką opiekę
dzieła tych , co błędy Narodowe
malują , poprawiają błądzących ,
bo któżby wam się nie chciał po-
dobać.

Wy śliczne Matki! zważcie,
co za wdzięczność mieć wam bę-
dą miłe dziecięczki , które tak

przy-

przykładnie pielęgnujecie , gdy
ten kraj wafzą przychylnością
zachęcony , zaflaną równy nay-
sławniejszy w obyczajach y w
oświeceniu , gdy na miejscu
zdraycow znajda w społeczności
obywatelów ; gdy żadna cnota
nie będzie u nich nowa , żadna
niecnota w pośrodku wybranych
nie będzie przyięta. Będą wspo-
minali wiek w którym życie iak
Epokę nadziei , gustu y światła.

Wprowadzi się na scenę Pol-
ską ta delikatność fentymentu ;
która tak głaszczce miłość wła-
sną , nie szkodząc rokoszy , mo-
że

że Corki y Syny wasze , chcąc
siebie zabawić y drugich , wła-
snym ięzykiem przemawiać na
widowiskach wybraney społeczno-
ści dadzą im zaletę nową, tak
iak wy siebie y szanującą was ba-
wiać powszechność , przez przy-
mioty wasze , y przez czucie do-
brych wyrazow najmniej warte
chwały , obcych zdobiecie dzieła.

Będą się , może chlubić łago-
dne usta wnukow waszych , że
coś więcej nad was dla zachę-
cenia pisarzow kraiovych uczy-
niły , tey wam iedynie wymowki
uniknąć w potomności zостаie.

Autor

Autor ktory was szanuje ,
ktory radby zaśluzić względy y
dobrowolność waszą , składając
pismo własne u nog waszych, iedy-
nie za nadgrode pragnie , żeby
wam przyszłość rozsądna y tey
niewinney wymowki nie miała
prawa uczynić.



OSOBY

OSOBY

JUROWICZ Ociec Teresy

TERESSA Corka Jurowicza,

ZACNIEWSKI kochaący Teresę

WYBORNICKA Ciotka Teresy Wdowa,

CNOTLIWSKI Wuy Teresy Brat Wy-
bornickiej,

DOKUMENTOWICZ staraący się o Te-
resę,

GĘBOSZ służący Jurowicza.

ZOFIA służąca Teresy.

KŁOCIDOM Patron.



PIENIACZ KOMEDIA

AKT I.

SCENA I.

GĘBOSZ Y ZOFIA,
GĘBOSZ,



P Rzeczcież ta nasza Panna Teresa
ładna y grzeczna... ale od
tego czasu iak z Warszawy
przyjechała, coś smutna, nie smakuje iej
Lublin,

Lublin; nie dziwować się: w tej Warszawie tyle rozrywek, tyle zabaw dla młodzieży że....

Z O F I A.

Moja Pani nie wiedziała o tych zabawach, oddana na wychowanie pilnowała domu, uczyła się, żeby na każdym miejscu mogła być szczęśliwą; nie to ją smuci, że z Warszawy odjechała, kto tak umie się zabawić jak Teresja, nie straszna mu obojętność; jest tam coś innego, ale się nie chce przyznać...

G E B O S Z.

Tak się to zdaie poki człowiek jest w Warszawie, że się bez niej obejdzie, ale wyjechawszy to całe inaczej, ja panią tam kiedyś z moim Panem był, to się człowiek nie mógł napatrzeć, owych koni kufych, owych fanecek ze dzwonkami, a tu niewidac nic, mój Pan jest wzięty u wielu

wielu, kto tylko chce nabyć jakiej Wioski, temi lekkimi sposobami, co to od obrotu zawisły, to w niego jak w dym, tak to on umie wszystko wynaleść, ułożyć, napisać projekt, otaxować, wiele będzie kosztowało utrzymanie, że już nie jednego wyprowadził z fortuny bardzo gładko, a ja za to miałem także moje obwencyki.

Z O F I A.

Ktoż wie, czy nie ta sława Ojca, moją Panią smuci, ona ma serce zbyt dobre zbyt sprawiedliwe....

G E B O S Z.

Serce sprawiedliwe?... a nie to tam potym teraz na świecie, wierz mi, że sprawiedliwością mało można wskorać, a każdy się chce dobrze mieć.

Z O F I A.

Coż ma za dobre mienie twój Pan? fortunę własną prawie stracił, pieniacz się o cu-

cudzą, nigdy dnia ani nocy spokojnej nie ma, żeby nie posag Terefły, (ktory iako Ociec choć bez dożywocia trzyma) cożby miał teraz? podobno nie

GĘBOSZ.

A moja Pauno poiakiemuż to rachujesz? przecież to w samych aryenteryach, w Meblach w papierach, w pasach, w karabelach w rzędach.

ZOFIA.

Ba, ba w papierach w pasach w karabelach, tego ja zanie nie rachuję wszystko to wiatr tylko nadęty próżnemi nadziejami, całe szczęście iego na tym zawisło, żeby Terefła miała Męża dykretnego. bo gdyby tak myślał, iak on, toby się nie długo cieszył iey fortuną.

GĘBOSZ.

To też właśnie dla tego chce ią wydać za Pana Dokumentowicza doświadczonego.

przy-

przylaciela swego, ktory mu tak nie raz służył w sprawach...

ZOFIA.

To też właśnie dla tego, że tak doświadczony w podobnych usługach nie będzie Mężem Terefły....

GĘBOSZ.

A kiedy Ociec tak będzie chciał?

Ną ną! nie długo on tak będzie chciał, pozna się na tym ptaku.

GĘBOSZ.

Moja Zofiu, ty coś śmiało mówisz.

ZOFIA.

Bo moję Panią kocham, y radabym, żeby szczęśliwa była, ona naywięcey na Panu Cnocliwskim polega, ten Wuy za Oyca stanie....

GĘBOSZ.

A Pani Wybornicka Ciotka?

Z O-

ZOFIA.

Pani Wybornicka jeszcze sama rozumie się młodą, jeszcze się nie zatrudni szczęściem Siostrzenicy, głowę ma nabitą frazkami.

GĘBOSZ.

Już ci ja tu nie znam nikogo dla naszey Pani udatniejszego, iak Dokumentowicz, a potym człowiek z obrotem fortunę zrobi.

ZOFIA.

Nie długo trwają te fortuny obrotnych ludzi, a zgryzoty, y wstyd na zawsze zostanie....

GĘBOSZ.

Musicie wy mieć coś ułożonego, kiedy się tak drożycie, bo ja wątpię, żeby się tey Pannie chciało długo na Męża czekać.

Z O-

ZOFIA.

Może że ma swoje ułożenia, y wiem dobrze, że zna jednego Młodzieńca pełnego przymiotów, którego Pan Cnotliwski wprowadził do niey jeszcze w Warszawie, bo w wielkiej przyjaźni z nim żyje.

GĘBOSZ.

A a a domyślam się, tam do nieszczęścia..... to zapewne Pan Zacniewski w pada w ptaki.

ZOFIA.

Tak podobno.... ma u wszystkich szacunek y moja Pani bardzo go dobrze wspomina.

GĘBOSZ.

Dobrze że wiem o tym,... będzie kubańka albo ztąd, albo z owąd.



B

SCE-

SCENA. II.

GĘBOSZ, ZOFIA, JUROWICZ,

JUROWICZ.

A gdzie jest Teresa?

ZOFIA.

Jeszcze się ubiera.

JUROWICZ.

Powiedz, że iey tu czekam, iak się ubiera.

ZOFIA.

O! o to będzie coś ciekawego dla niey.
(*odchodzi!*.)

SCENA III.

JUROWICZ GĘBOSZ.

JUROWICZ.

Jak mnie ta sprawa w niwecz obraca,
iuz z różnych stron macalem, ale darmo,
ciężko będzie co iasnego znaleźć, cała na-
dziewia w Dokumentowiczu, obiecalem mu,

że będzie Mężem Teresiy, to wszystko zro-
bi, czego mi będzie potrzeba, w prawilem
go w te obrotne wybiegi, co koniecznie do
zrobienia fortuny potrzebne, będzie to swego
czasu drugi ia, takiego mi własnaię zięcia
trzeba było.

GĘBOSZ.

Mości Dobrodzieiu! trzeba się tu mieć
na ostrożności, żeby nam tey Paniienki in-
ny nie ułowił,.... bo ona podobno nie tak
myśli iak WCPan.

JUROWICZ.

To prawda, że ią nazbyt długo trzyma-
lem oddaloną od siebie, nie wprowadziłem iey
do interesów, a Kobiетки z takimi twa-
rzyczkami wiele mogą pomoc, ten to Pan
Cnotliwski mnie namowił, a w Warszawie
teraz cudownie Panny edukują.

GĘBOSZ.

A już ci Pan podobno nie może narzekać na edukacyą, bo wszyscy ohwalą.

JUROWICZ.

Ale dobrze to jest, ja wiem, że ona tak wychowana, iak wielom potrzeba, ale nie tak, iak mnie, o to! Wybornicka to mi to Kobiетка, wiele ona już Trybunałów za nos wodziła, kto tylko miał sprawkę po deyrzaną a udał się do niej, pewny był wygraney; nie żałowała fatygi, czasem y słowo dała, a po końcu Trybunału się pokazała, czy ona iedną kryskę w skorala za to, że obiecała poyść za Deputata? Wdowa młoda y młajca fortunę wiele u nas w Lublinie dokaże.

GĘBOSZ.

Oy! pamiętam, co to za ptiatki bywały u niej, Deputaci najgłownieysze tam wina znosili, y wypiali, darmo mowie już te-

RAZ

raz Trybunał, y połowy tej powagi nie ma, iak to pięknie było widzieć, kiedy cały Trybunał z trzewika Pani Wybornickiey dufzkciem wypiał.

JUROWICZ.

Naj! a w Warszawie to powiedzieć, to się będą śniadli, a to darmo, kielizzek y fartuszek to grunt do zrobienia interessu..... te Warszawskie edukacye nic tego nie poymą.

GĘBOSZ.

Niech ieno Pan pomowi, to młode iefzcze, to się wszytkiego iefzcze może nauczyć.

JUROWICZ.

Atoli właśnie idzie, zostaw mnie z nią.

∞ ** ∞

S C E-

SCENA IV.

TERESSA JUROWICZ i ZOFIA

JUROWICZ.

A co moje dziecię! wypałaś się po drodze? (do ludzi)

Diabelnie ładna poydzie sprawa dobrze.

TERESSA.

Już to blisko tygodnia iak w domu służę WCPanu Dobrodziciowi, miałam czas odpocząć.

JUROWICZ.

Ale czy wogodno ci stać w tym pokoju?

ZOFIA.

Oy nie bardzq, zewsząd wieie, tu w Lublinie, widzę, tylko na tym zakładaia fczęa ślavość, żeby wiele ieść, wiele pić, wiele podrygać, ale domu wygodnego nie widać, kiedy słońce, to wszędzie ciecze,

bo

bo dachy złe, kiedy słońce, to wszędzie pają, bo o firankach nie slychać, na podłodze trzeba się wszystko wywracać, bo kofzlawa, schody iak drabny, wszystko brudno, na Ulicach kamień od kamienia daleko, błoto po uszy, nie chciałabym ia tu mieszkać, wołałabym nayuboższą chałupę a porządną.

JUROWICZ.

Trzeba się to do wszystkiego przynoczyć, nie można wszędzie Warszawy z sobą wozic.

TERESSA.

Ja na nic nie narzekam.

JUROWICZ.

A czy wiesz moje dziecię! po com ia cie tu zprowadził?

TERESSA.

Nie wiem.

JU.

JUROWICZ.

(*Do ludzi*) Dalibóg ładna bestyja (*do Teresy*) o to moje dziecię ! chodzi tu o twój interes tak iak o mój, trzeba się ładnie ubrać pojeździemy po Deputatach, żeby byli łaskawi na naszą sprawę, teraz z rana naprzedzey ich zażalenie, ieszcze niektorzy będą w łózkach, bo to slyszę wczoraj pili do białego dnia na baliku,

TERESSA.

A Mości Dobrodzieiu ! iakże ja mogę do nich wchodzić ?

JUROWICZ.

Nic to nie szkodzi moje dziecię ! nie to nie szkodzi, y owszem z obaczą żeś ładna, ci ośobliwie, co im nie wolno Zonmieć, to lubią czasem po swawolować, ale to nic nie szkodzi, y owszem nie trzeba ich zrażać, bo to moje dziecię ! chodzi o rzecz, już mnie prawo kosztuje nie
jedną

jedną Wioskę, ale też to chodzi o piętnaście tysięcy intraty roczney.

TERESSA.

Zmiłuy się Oycze ! ia tego na sobie nie przewycięzę, żeby podłości robiła nie jest to w mocy mojej.

JUROWICZ.

Mościa Panno ! trzeba tu porzucić grymały Warszawskie, Waszeć nie poydziel za Ministra, tylko za Szlachcica, y już mam dla ciebie grzecznego chłopca, tylko uczuś, o co ci mówię, co cię to kosztuje przyiść do Deputata uklonić się z modęstwą, kiedy iaki poważny, to w rękę pocałować, coż cię to kosztuje moje dziecię ! to jest polityka y greczność.

TERESSA.

Ja żadnych grymałów nie mam, payo-
sóbniejszy życie będzie mi równie mile;
niech WCPana Dobrodziecia do żadnego
przy-

przyprowadzić wydatku, niech będę sama na wół, mam tysiąc sposobów zabawienia się, ale podłości nie przyzwoitej stanowi y płci mojej żąda miarą czynić nie mogą.

J U R O W I C Z.

J na coż mi się zda ten rozum, z którego cię tak chwalono, toć to jest okoliczność pokazać go lu ziom.

T E R E S S A.

Nie wiem, kto mnie tak z krzywdził, że mój rozum znalazł sposobny do czynienia nie przyzwoitości.

S C E N A V.

JUROWICZ GĘSOSZ WYBORNICKA y TERESSA.

W Y B O R N I C K A.

(*Wchodząc postrzegła Teressę,*)

A niech że uściłkom kochaną siostrzeniczkę, dawnoś z Warszawy?

J U.

J U R O W I C Z.

W tych dniach przyjechała, właśnie ją sprowadziłem do pomocy w tym interesie, co WCPani wieś.

W Y B O R N I C K A.

Ta twarzyczka wiele dokazać może, czy mi się zdaie że do mnie trochę podobna?

J U R O W I C Z.

Dałby to Bog, żeby miała ten sposób robienia interesów, ale widzę tu głowa twarda.

W Y B O R N I C K A.

Nie zaraz się to można wprowadzić, jeszcze młoda, o to szkoda, że przymnie pod czas Trybunałów nie bywała, pamiętaś Braciszku! co te oczy dokazywały?

J U R O W I C Z.

Jakże zaś nie mam pamiętać, iż moja nieboszka Zona, a Siostra WCPani nigdy

nie

nie miała tey sprawności, ia się bardzo boję, żeby moja Panna Teresa nie wdała się w Matkę, com ia iey też na fusz i głowy, żeby się przecie naddawała ludzom, kiedy chodziło o wyrobienie jakiego intereśu, wszystko mi na to odpowiadała, że iey powinność iest być dobrą Zoną pilnować rozrządzenia domu, dobrą przyjaciółką, y dobrą Matką, tego każda mieszczka dokaże, ale Szlachcianka powinna coś więcej umieć, powinna być intrygantką....

WYBORNICKA.

Day pokoy moiey Siostrze, zacna to Kobieta była, tylko żeś się WCPan na niey nie chciał poznać.

TERESSA.

(Dotknięta tym wspomnieniem Matki z czułością mówi)

Ach! iak miłe iest dla mnie to wspomnienie Matki moiey, małom iey zaznała,

ła, szczęśliwsza bym była, gdybym ią teraz miała.

JUROWICZ.

(*A requiescat in pace Amen*) Daymy temu teraz pokoy, czas się skroci, pojdziemy.

WYBORNICKA.

Ale ieśli to ma moię kochaną Siostrzenicę nudzić, to ią wyręczę, niech się pierwey oswoi z tym życiem, które ma zacząć, przyznam się, że Pannie myślący delikatnie, nie tak łatwo przyjdzie ten Geniusz.

TERESSA.

Ach Mościa Dobrodzieyko! będziesz mi drugą Matką, ieśli mnie uwolnisz.

JUROWICZ.

Ponieważ się Ciorunia z grzeczności podeymuje, zostań że się WCPanna, y pomyśl o tym, że dziś musisz dać słowo pewnemu

wnemu Jmci, któremu cię już obiecałem,
przyślę ia go tu. żebyście się poznali.

SCENA VI.

TERESSA ZOFIA,

ZOFIA.

A chwała Bogu, żeśmy się przecie wy-
kręcili z tych wizyt, toć to umorzyła nie-
bożkę Matkę WPanny, iak tylko poszła
za Jmci, to nigdy nie był bez sprawy,
kiedy mu iego własnych nie stało, to cu-
dze, a niebożeczka musiała z nim te wszy-
stkie korowody odbywać, nie raz na trza-
skącym mrozie włożył ią po Deputatach,
a wszystko kazał do nog upadać, ta Dama
była delikatna, mająca punkt honoru, nie
raz płakała, nic to nie pomogło.... ale
to wszystko frazka, nie wiesz WPanna
jeszcze, co nas gorzszego czeka, wszak to

WPan-

WPannę Jmć chce deklarować Janu Doku-
mentowiczowi.

TERESSA.

Coż to za Człowiek?

ZOFIA.

Jest to jeden z tych Czerkiesów, co to
zaczął najpierwey u Subdelegata przepisy-
wać papiery, a czasem y defektu służył,
od sikorki do sikorki, na zbierał tyńsów,
potym podiał się Plenipotencyi, Patronizo-
wał, Subdelegatował, mówił, że się do
funkcyi drze, y dla poparcia interesów
chce wprzód małżonkować.... już się po-
znał z Wiołkami WPanny, y oświadcza,
że mu ta partya cale przytnoi.

TERESSA.

Czyżby mógł moy Ociec taką ze mnie
uczynić ciarę? nie spodziewam się te-
go.... mam Wina mego po sobie, iemu zu-
pełnie

pełnie ułiam y wola iego będzie moją rządzić.

Z O F I A.

A Pani Wybornicka?

T E R E S S A.

To iakaś bardzo dobra Kobieta ma swoje śmieszności, ale ktoż ich nie ma? co dziś uczyniła dla mnie, wydać iey dobre serce.

Z O F I A.

J Ciotunia y Wuiaszek podobno się zgodzą na Jmć Pana Zacniewskiego a podobno y Siostrzeniczka.

T E R E S S A.

Trudno mu nie przyznać sprawiedliwości, ma rozum, y grzeczny; nie jest bogaty, ale y nie ubogi, potym rodu zacnego tak dawno w przyjaźni z Wuiem moim, y tak przykłady przyjaciel....

Z. O.

Z O F I A.

Spodziwałam ia się, że ten dzieciuszek będzie w naszym serduszku, ale mnie trzeba prosić, bo tu nikt tego nie dokaże, tylko ia, żeby on był WPanny Mężem.

T E R E S S A.

Moja przyjaciółko! daleko się zapędzasz, mam ia wiele szacunku dla niego, oświadczył mi nie raz, że moy przyjaciel ale....

Z O F I A.

Ale podobno coś więcej iak przyjaźń jest w tym serduszku, przyznajmy się.

T E R E S S A.

Nie nie iednak nie chciałabym utracić iego dobrego serca, szacunę go y miło mi bydz od niego szacowaną.

Z O F I A.

Na coż to w bawełnę obwilać, alboż ia to nie probantka?... Daię moie słowo, że go WPanna kochasz, adorujesz....

C

T E.

TERESSA.

(*Z ezultacją*) Nie.... Nie wiem.... o moia kochana Zofia! wyrwałaś mi najmilszą tajemnicę serca mego, ale coż mam czynić, nie umiem ukryć, co czuę.

ZOFIA.

Ha ha ha widzisz WPanna! nie.... tak... niewiem, na na na kiedy się już tak Pannienka iąka, już tam pewni goście w serduszku, ale ktoś idzie.

SCENA VII.

TERESSA ZOFIA DOKUMENTOWICZ

DOKUMENTOWICZ.

(*Kłaniając się z szafkami*)

Jestem tu przyślany z plenipotentyą od Jmci Pana Jurowicza mego dawnego Mece-
rafa, żebyśmy nściłskali nogi WPanny Do-
brodzieyki, y w piłał się w ten regestr
slug

slug iey, z którego nigdy nie chcę być
wymazanym *per non sunt*.

TERESSA.

Przyiaźń WPanna dla Oycy mego....

DOKUMENTOWICZ.

A Mościa Dobrodzieyko! ia Jmci Dobro-
dzieia podnożek y WPanny Dobrodzieyki,
to słowo przyiaźń, nazbyt by było pou-
fałe, konfiskuję go z procederow moich

TERESSA.

Nie wiem, iak mam nazywać WPana?

DOKUMENTOWICZ.

Jestem Dokumentowicz. ia to jestem,
ktory uczynilem pewną przyługę Jmci Pa-
nu Jurowiczowi, 'gdziem inwolwował
moy honor, abym dogodził interessowi iego.

TERESSA.

Słyszałam o WPanu od Oycy mego, ka-
żdy przyiaciel iego powinien mnie interes-
sować ale....

Ca

DO-

DOKUMENTOWICZ.

Powiedziałbym Pani coś w sekrecie, ale żeby nas nikt nie słyszał.

TERESSA.

Nie wyciągam po WPanu wyjawienia tych tajemnic.

DOKUMENTOWICZ.

Ale ja znam się być winien *de ipso facto* uwiadomić Panią, wiesz WPanna Dobrodziejka tę Sprawę, którą teraz ma Jmć Pan Jurowicz, jest trochę śliska, trzeba było dokumentów, nie było ich żąd brać, we mnie iak w dym, potrafiłem ja z fabrykować, ale nakazano jurament, Jmć nie śmiał się na to odważyć, znać, że ma szkrupulata Spowiednika, ale otworzył się prz demną, że jeżeli ten jurament *de transportatione documentorum* wypełnię.... niegodna ręka moja... będzie z tak dystyn-

gwo-

gowaną ręką *legitimo Matrimonio* złączona.

TERESSA.

J WPan się tego podiałeś?

DOKUMENTOWICZ.

Nie miałem ja prawda honoru nigdy być *personaliter comparans* przed obliczem Pani, ale czegoż nie dokaze w sercu znajomości iey cnot Kardynałnych, o których mi nie raz Jmć Pan Jurowicz obżernie mówił? czegożbym się nie odważył uczynić, dla pozyskania tej wpis czyniącey do serca mego rączki, chcąc się do służyć intromisji do iey serdeczney rekognicyi?

TERESSA.

(*Do Zofii*) Zmiluy się, odpowiedź co, bo ja cale oczym innym myślę.

ZOFIA.

A coż to Pani, czy nie słabo?

D O.

DOKUMENTOWICZ.

Dla Boga, z kąd że ta słabość! czy nie jest to Kondemuata na moję miłość? z kąd ta dystrykoya?

ZOFIA.

Bo też WPan nazbyt dotkliwie mowisz, ta Panna młoda nie przyzwyczaiona do tak żwawych koperczakow.

DOKUMENTOWICZ.

Coż chcesz moja Panno? u nas w Lublinie tak zawsze.... (do lufki) umiemy uiać serdufzka.

TERESSA.

Profzę WPana, żebyś mnie zostawił wolną, będę ia wiedziała iak oszacować sentymenta iego.

DOKUMENTOWICZ.

Nie dopominam się ostatniego Dekretu, niech ta sprawa będzie zostawiona *ad delibe-*

beranum, tym czasem nożki celię. (odchodzi)

SCENA VIII.

ZOFIA, TERESSA.

TERESSA.

Czyż mógł moję Ociec takie czynić ułożenie? czyż mógł tak podtemu Człowiekowi przyrzekać rękę moję? może czas nie szczęśliwy czarności sprzyiać, ale ia zawsze mego zdania będę, y to serce tylko cnotę nadgrodzi, albo ofiarą będzie przeciwności, y prześladowania.

ZOFIA.

Nie wierzę ia temu przyrzeczeniu takich ptakow, kiedy kto potrzebuie do iakiey złey sprawy, to im wiele obiecywać musi, boć nie można dosyć nadgrodzić temu, co gotow honor y duszę zaprzedać dla podłego zysku, pocziwy człowiek

pewnie

pewnie się podobney robotki nie podejmie, kiedy to trzeba całe życie być wzgardzonym od ludzi, kiedy to wszyscy potem będą pluli w oczy. Przyznaję, że nie małą z siebie czyni ofiarę, kto się podejmuje takich funkcji, y nie dziw, że iak może kradnie dorwawszy się sprawiedliwości, bo iakżeby sobie inaczej nadgrodził czarność? trzeba się będzie potem na całe życie zamknąć y świata nie widzieć albo....

TERESSA.

Moja kochana! gdy być przynajmniej ten zysk miała cnota, żeby ją szacowano, a zbrodniami gardzono, miałyby iakąś nadgodę, ale czyż nie widziałas, iak zbrodnie obok z cnotami żyją, y tak są pomieszane, że ich ciężko rozeznać? a czasem nawet okazałość zbrodni zaciera skromną cnotę.

Z O.

ZOFIA.

A przepraszam, napatrzyłam ja się tego y w Warszawie, prawda że ci Joleność co to obojętnie myślą, małą zbyt łatwy przystęp do tych Bogiń, co nie trudne w wyborze, które nikogo nie opuszczają y nikim nie gardzą, ale są takie domy do których się nie ośmiela przystąpić.

TERESSA.

Ach! ale iakże ich mało na nieszczęście pocziwych ludzi!

SCENA IX.

GĘBOSZ TERESSA Y ZOFIA,
GĘBOSZ,

Mościa Dobrodziyko! dobrze poydzie sprawa, Pan Dokumentowicz wielkley rzeczy dokazał, ale mu też Jmć wszystko oświadczył co tylko w domu mieć może.

T E.

PIENIACZ.

TERESSA.

(Do Zofii ze łzami w oczach)

Poydę ja tym czasem do mego pokoju,
a jak moy Ociec nadejdzie to mi dasz
znać... *(odchodzi)*

SCENA X.

GĘBOSZ i ZOFIA,

ZOFIA.

Coż to za nieszczęście dla tej Panny
tak przykre odbierać wiadomości o postęp-
kach Ojca, ona delikatnie myśli, pełna
sprawiedliwości, a tu co moment dowia-
duje się o iakich nowych wykrętach Pana
Jurowicza, albo y ta przyjaźń z Doku-
mentowiczem....

GĘBOSZ.

A już ci przeciwko Dokumentowiczo-
wi nie masz co mówić, on dał wielki do-
wód przyjaźni naszemu Jmci.

Z O-

KOMEDIA.

ZOFIA.

Tacy to przyjaciele podli są przyczyną
wielu złych czynów, czy mogłby najwię-
kszy nieprzyjaciel czego dokazać, żeby
nie znalazł zdraycow, co się wszystkiego
podeymą dla zysku?

GĘBOSZ.

Moja Panno nie trzeba teraz tych szkrn-
pułow, coby dziś człowiek wkorał, żeby
chciał ochraniać sumnienie, wszyscy mówią
kiedy się łyka drą, w ten czas ie drzyć.

ZOFIA.

Nie wszyscy, ale większa część, dla te-
go też nic dobrego nie masz na świecie,
nie pewnego, każdy o sobie myśli, a są-
fiada radby w łyfzce wody utopił, o sobli-
wie kiedy iest co wiaść po nim.

GĘBOSZ.

Tak Konfitytucya *Millesimi chaptingente-
simi* wyraźnie nakazuje.....

Z O-

ZOFIA.

Widzę, że ci nic nie pomoże, co ja mówię, byway zdrow. (*odchodzi*)

SCENA XI.

GĘBOSZ SAM.

Jużci ja udaę, iak mogę, ale wyzna-
ię że y mnie się to uprzykrzyło, co raz
przyidzie memu Panu do głowy ni w pięć
ni w dziewięć komu co wydrzeć. *Pr-*
viam oeconomiam, omni meliori modo ogar-
nać, iuż ci zaraz sztafety lataią do Panow,
iuż ci zaraz listy rekomendacyalne, y ten
nieborak ani się spodzieie, kiedy go wy-
pędzą z własności, przyznam się, że to
nadto, bo ieszcze tam czasem *certum quan-*
tum wziąć ciepłą ręką, żeby iaki inte-
ressik wyrobić, to y naypierwi ludzie u-
micią, y nie im o to nie mówią, to to
ieszcze

ieszcze nie iest nic strasznego dla naszego
sumnienia, ale tak się wystawiać na narze-
kan a ludzkie, y takimi sposobami, o! to
nadto, a na ostattek żebyśmy się przynay-
mniey lepiej mieli, ale to wiośkiśmy po-
przedawali pewne, żeby nie pewne wy-
grać, długow po uszy, gdyby na nieszczę-
ście noga się powinęła, toby y koło dobr-
posagowych Panny Teresy strach było,
muszę ja o tym pomyśleć, iaki to będzie
koniec tych naszych postępów, żeby
się zawczasu reysterował.



A K T

AKT II.

SCENA I.

TERESSA.

(*Sama przy Stoliku z książką.*)

O ośobności ! ty mi najmilszą odtąd społecznością będziesz, straciłam rady przyjaźni w tcy, co mnie prowadziła młodość, zawołana od Oycy posłuszeństwo znam za powinność, miłoby mi było pełnić wolę jego, ale za coż początki, któremi napojony moy umysł, tak dalekie są od obowiązków, które na mnie kładzie, czuję że sprzeciwienie się woli Oycy jest we mnie występkiem. ale y to czuję, że czynienie jest występkiem przeciw przyżytości, niech zemnie nacyęźszych wyciąga ofiar, gdy się zgodzą z szacunkiem, którym sobie

bie sama winna, znajdźcie mnie Corką, ale niech lepiej chce śmierci moiej, iak tego, żebym się przeżyła sama szanować dla interessu.... O Matko moja ! iak wszystko, co słyszę o tobie, zwiększa żale nad nie nadgrodzoną stratą..... Łzy tych, co cię znali, co ci służyli, rozrzewniaią to ferce zrodzone czule, y może zbyt poznające życie, do którego przeznaczone, żeby mogło być szczęśliwe y spokojne.

SCENA II.

ZOFIA y TERESSA, CNOTLIWSKI
y ZACNIEWSKI.

CNOTLIWSKI.

Moja przyjaciółko ! gdzież ia cię to widzę, w domu tak nie wygodnym, między tylu ludźmi, których nie znasz, iakem się dowiedział od Zacniewskiego, żeś wyjechała z Warszawy, że tu jesteś przyjechałam

chałem czym prędey, żebym się dowiedział o losie twoim.

TERESSA.

Uczyńlam co było wolą Oycy mego, ale iak mi miło widzieć cię kochany Wu-
iu! już osobność ma teraz dla mnie wdzię-
ki najmiłzey w życiu społeczności.

CNOTLIWSKI.

Jeżeli prawdziwie rada mi jesteś, win-
naś wdzięczność Zacniewskiemu przyjacie-
łowi memu y twemu.

TERESSA.

(*Do Zacniewskiego*) Ta pamięć o mnie
prawdziwie mi miła.

ZACNIEWSKI.

Wyznaię że sam swego szukał szczę-
ścia, dogadzając woli tak zacnego Wuia,
czyż mógłże bym inaczey mieć przystęp
do WPanny Dobrodzieyki w domu iey Oy-
ca, ktorému nie jestem znaiomy?

CNO.

CNOTLIWSKI.

Masz przyjacielu przystęp kiedy ia tu ie-
stem, ułam, że Teressa jest moja przyja-
ciółka.

TERESSA.

Bardzobyś mnie krzywdził, kochany Wu-
iu! gdybyś inaczey o sercu moim rozu-
miał, y przyjaciel mego Wuia może ufać,
żem mu rada.

ZOFIA.

Och! ale iak ia rada, już nie wiedzia-
łam, com miała czynić z moją Panią. Imu-
tna, w miewcz obrocona, często łyzy w
oczach, uśmiech rzadki, rumieniec ustąpił
bladłości, najmiłsza iey osobność, a wła-
śnie w Lublinie można żyć w osobności,
choć i powiem, że Pani nie masz, że
Pani śpi, że Pani chora, natręty nic nie
wierzą, prosto idą, kłocą się z ludźmi,
mówiąc, że tu nie masz zwyczajui bydź

D

zwzględ-

z względem dla Damy, nie ktorzy chcą ba-
wić, a oni nudzą, drudzy rozumieją, że
pocieszą, a oni smucą, wszystko to przy-
zwyczajone z temi Werśatkami, co zapo-
minają o sobie.

CNOTLIWSKI.

A Pan Jurowicz?

ZOFIA.

Coż Jmć już od młodości przywykł do
tey nie wygody, iego naywiększa zaba-
wa, kiedy zakłócony, moment spokoyno-
ści podobno smutnemi naprzykrzyłby się u-
wagami, trzeba za hałasować zgryzotę
wewnątrz.

TERESSA.

Coż cię moja Zofia przymusza do takich
powieści, każdy tak czyni y myśli iak mu
się zdaie, nie zwiększay umartwienia me-
go.

SCE-

SCENA III.

CNOTLIWSKI, ZACNIEWSKI,

ZOFIA TERESSA.

JUROWICZ DOKUMENTOWICZ

(podpili)

JUROWICZ.

A, a, a, Jmć Pana Cnotliwskiego mego
wielce Mościwego Pana.... (*Potym obro-
ciwszy się do Zacniewskiego*).... A WPan
czy masz honor mnie znać?

CNOTLIWSKI.

Jest to moy przyjaciel Jmć Pan Zacnie-
wski bardzo pięknych przymiotow, Kawa-
ler znaiomy Corce WPana w Warszawie.

JUROWICZ.

A, a, mego Dobrodzieia czy nie do Prze-
świeťney Palestry myślisz WPan?

ZACNIEWSKI.

Nie Mości Dobrodzieiu! przypadkiem tu
jestem z Jmci Panem Cnotliwskim y miło

D2

mi

mi znaleźć Damę , z którą prawie razem
młodość moję trawiłem w Warszawie.

J U R O W I C Z.

Ale a, a, ale ta Dama jest to moja pra-
wdziwa Corka słyszysz WPau? moja pra-
wdziwa Corka a....

C N O T L I W S K I.

Braciszku podobno by się trzeba trochę
przespać.

J U R O W I C Z.

Nie, nie oto! byłem na rannym śniada-
niu u iednego Deputata , od likworu do
Wina przyшло , y troszkę mnie to rozma-
rzyło , ale coż czynić kiedy tak interesa
każe?

D O K U M E N T O W I C Z.

Ale też interesa ułożony walnie , kry-
ski poydą, gdyby grad.



J U.

J U R O W I C Z.

Aprupos! wszakżem ia jeszcze dziś Mszy
nie słuchał podźmy, podźmy.

D O K U M E N T O W I C Z.

Teraz właśnie dzwoniono , będzie tam
cały Trybunał, można jeszcze poszeptać ,
quod est Dei, Deo, trzeba być nabożnym,
kto ma taką sprawę iak nasza.

C N O T L I W S K I.

Braciszku! bardzieybym życzył przespać
się, bo głowa podobno nie do nabożeń-
stwa.

T E R E S S A.

Ja bym życzyła mego Wuia rady u-
słuchać.

D O K U M E N T O W I C Z.

A moja rada za nic , przecież to ia
wiem. iak sobie trzeba postąpić, sprawa na
stole , y połowa Deputatow jeszcze ią ro-
zumieią, a nam tego trzeba, żeby iey nikt

nie

nie rozumiał, na tym sztuka, przez jedną
Mszą wiele można zrobić, o Dekret mniey-
sza, inż raptularz mam w kieszeni.

JUROWICZ.

Prawdę mówi mój Przyjaciel, bo to
WPaństwo nic nie rozumiecie, iak to inte-
ressa idą na tym świecie.

CNOTLIWSKI.

Prawda, że tych sposobow, które WPa-
nu Jmc podaie, nigdy nie używałem.

JUROWICZ.

Proszę z sobą, trzeba żeby y Panna Te-
ressa modliła się, wszakże, co mówię, to
iey, przecież ią Deputaci, aby w Koście-
le widzieć będą, a sprawa dziś się ądzi.

DOKUMENTOWICZ.

To iest bardzo sprawiedliwa prekuftody-
eya, zadrzy przeciwna strona, iak te oczy
z obaczy, frazka Ładowski y Kożucho-
wski y cały *Volumen legum*.

TE-

TERESSA.

Uczynię wolą Oycy mego, ale za to re-
cę, że mnie nikt widzieć nie będzie.

JUROWICZ.

Y na coż mi się zda koszt, któryłoży-
łem na edukacyą WPanny, kiedy nie chcesz
pokazać ludziom, co umiesz, gdzież ten
rozum, który tak chwalony.

TERESSA.

Jle razy przyrównybam początki, kto-
remi karmiono moy umysł do powinności,
ktorą na mnie kładziesz kochany Oycze?
wyznaię, że nie mam ani pojęcia ani ro-
zumu.

CNOTLIWSKI.

Day iey WPan pokoy chcąc mieć z niey
pomoc w podobnych krokach, nie trzeba
iey było dać tych sentymentow.



J U.

JUROWICZ.

Sentymenta , sentymenta , to wszyscy mają w ustach , mało kto w sercu , a na tym wszystko zawisło , żeby się dobrze mieć , czy w ten sposób czy w inny , potym y sentymenta znajda podchlebcy.

CNOTLIWSKI.

Trudno z WPanem mówić o tym , czego nie czujesz , nie wszystkim dana delikatność w myśleniu , dla tego y szczęśliwość rzadka.

DOKUMENTOWICZ.

(*Patrząc na Zegarek.*)

Mości Dobrodzieiu już czas , idźmy , chodź o rzecz...

DO TERESSY.

Poznań te oczy , jeżeli ze mnie dobry Auga w potrzebie.



SCENA. IV.

CNOTLIWSKI ZACNIEWSKI

TERESSA y ZOFIA.

TERESSA.

(*Ze łzami w oczach*)

Pozwoliś mi Wui ! na moment odejść do mego pokoju , nie spokojna jestem.

CNOTLIWSKI.

Czyś co chcesz , iak gdyby mnie tu nie było.

ZOFIA.

Nie pozwalay WPan Dobrodziey , bo widzę łzy w oczach , alboż ia to niewiem co się z Panią dzieie , kiedy sama siedzi ?

CNOTLIWSKI.

Nie trzeba y tych leż tamować , wiele pomagają w umartwieniu , więcej iak rady y rozrywki tych , co nic nie czują a chcą cieszyć.

ZACNIEWSKI.

Jakże znosić cierpliwie umartwienie Ofo-
by zrodzoney, żeby szczęśliwą była (*bierze rękę Tereffy y mówi:*) mogeż mieć na-
dzieję, że te oczy tak wypogodzone wi-
dzieć będę, iak widziałem, kiedy mnie
zniewoliły najmilszą w życiu czułością?

TERESSA.

Widzisz stan, w którym jestem, nic ży-
czenia mego nie odmieniło, ale patrz, iak
się okoliczności odmieniły y iak daleko do
tego, żebyśmy szczęśliwi byli,

ZACNIEWSKI.

Wszystko jest blisko, jeżeli Tereffa są-
dzi, że może zemną być szczęśliwą, ie-
żeli większe czyni sobie nadzieie, moja po-
winność szanować iey przeznaczenie, nie
mogę ofiarować z tym czułym sercem, tyl-
ko śródność losu y pragnienie widzieć cię
szczęśliwą.

TE-

TERESSA.

Wierzę oświadczeniu twemu, bo znam
to serce, czyń co cię może uszczęśliwić,
w mocy moiej iest przyrzec ci wierność
y tę przyrzekam, ale za trudności, które
znaydziesz, nie ręczę. (*odchodząc*) Już
mi po kilka razy moy Ociec o tym Doku-
mentowiczu wspominał,

SCENA V.

CNOTLIWSKI y ZACNIEWSKI.

Ach! zacny Wuiu Tereffy! zmiłuy się
nad losem moim, pomoż mi do uszczęśli-
wienia.

CNOTLIWSKI.

Nie trzeba, żebyś tak mało o sercu mo-
im rozumiał, poznałem dawno skłonność
twoję, przyiaźń uczyniła mnie domyslnym,
wiesz, jeżeli kocham Tereffę, czyż mozeż
wątpić, że pragnę iey uszczęśliwienia.

Z A-

ZACNIEWSKI.

Ale ten Ociec, czuję, że mu się podobać nie będę, y inż wyszałem o zamiarach jego, ten Dokumentowicz, co mu tak nadśakuje, iuż ma mieć przyrzeczenie,

CNOTLIWSKI.

Czyż możesz wierzyć przyrzeczeniu takich ludzi? kłótiwy umysł potrzebuje podobney społeczności, wzajemnie sobie doradzaia, nicuia prawdę, szukaia słabych, żeby ich omamić, ale zawsze kończą na poznaniu się na własnych czarnościach, y nie nawiść bojaźliwa z pogardą zawsze takie związki rozrywa.

ZACNIEWSKI.

Ale ta śliczna Panna tyle ma zgryzot, to serce czułe nie zrodzone żeby tak nie-szczęśliwe było....



CNO-

CNOTLIWSKI.

Przyjacieln! skończy się iey umartwienie, kiedy się wafza pomyślność zacznie, znam ia te maxymy które wystawiają nie winne serca na smutne próby, czy ieden Ociec tylko bogacza szuka dla Corki, którą wychował z obyczajnością y rozsądkiem, oświecił ją? żeby ten rozum ustawiczną był męką? Zwykle mówią, ta Panna ma rozum, umie pokryć dziwaństwa Męża, a nikt nie weyrzy w to serce, które zapowinność oierpiąc, nie śmie nawet nie winnym uskarżeniem ulżyć zgryzocie, posądzaia często ludzie delikatność nad losem własnym zasmuconą, biorą ia za chimere, nie zważając, że kto nie widzi tylko rozpacz w całym życiu, nie może w nim smakować, takie to losy prowadzą iedne żony do zapamiętaley rozwiozłości,

dru-

drugie do grobu, y ia się temu nic nie dziwuie.

ZACNIEWSKI.

O! iak żebym rad zemścić się na tych wszystkich, co żony nie szczęśliwemi czynią, zawsze winę przypisuję Mężom.

CNOTLIWSKI.

Prawda, że ci naywięcej winni, osobliwie, gdy wymagają śluby na fercach, ktorych nigdy zasłużyć nie mogą, dobroć nawet nie ktorych wyznacza tylko ich słabość, nie umieją się podobać a chcą być Mężami dobremi, podłą powolność rachują za zasługę, a Zona rozumna widząc, że Mężowi wszystko jest obojętne, że z oziębłością każdy los widzi, traci resztę szacunku dla tego, co się sam nie szacuje, y szuka pociechy w fercach, co mocniej czują czego warta;

Z A-

ZACNIEWSKI.

O gdy Tereffa będzie moją, wszystkie życia chwile na to poświęcę, żeby szczęśliwą była; czuję, że mi te starania będą miłe, że co raz będą gorętsze.

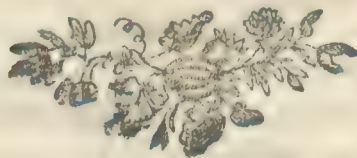
CNOTLIWSKI.

Bardzo jest dobrze, że chcesz się podobać Tereffie, ale ufam, że wiesz, iak iey się podobać możesz, nie jest ona z tych Zon, co chcą niewolnikami mieć Mężow, chce, żeby miał powszechności szacunek, próżnowanie y gnuśne życie nayprędzey prowadzi do uprzykrzenia, trzeba oszczędzać roskosz, żeby ustawiczna była, każdy Obywatel winien się Kraiowi, w ktorym żyje, ma się czym pożytecznie zatrudnić, kiedy ma rozum y przymioty, godziny, które poświęci takim zabawom, będą miłe Tereffie, y zwiększą te słodkie pracy nadgrody, które w iey społeczności znajdzie.

Z A-

ZACNIEWSKI.

Podchlebiam sobie, że znam iey sposób myślenia, nie będę wysuszał nie czynnością y nudami tego obfitego zródła roskofczy, które po pożyteczney pracy słodka społeczność ukochaney Osoby daie, czuję iak miło mi będzie po rozstaniu się na chwilę powrócić do niey, y dzieląc życie między słodką nadzieją y używaniem, czuć co raz żywsze pragnienie, y miłość zawsze nową, ach Przyjacielu! iak mi zazdrościć, losu mego będzieszz... ale zmiłuy się, nazbyt podobno ufamy sobie, czas się skracaa.... ktoś idzie.



S C E.

SCENA VI.

ZACNIEWSKI, CNOTLIWSKI,

WYBORNICKA, x ZOFIA.

WYBORNICKA.

A iak się masz Braciszku? gdzieżeście podzieli moję kochaną Siostrzeniczkę?....
(na Zacniewskiego.) a ten Jmć kto iest?

CNOTLIWSKI.

Jest to moy dobry przyjaciel Jmć Pan Zacniewski.

WYBORNICKA.

(Cicho do Cnotliwskiego.)

Dalibóg niezego chłopcu, bardzom kontenta z tey nowaliki.

CNOTLIWSKI.

(Cicho do Siostry) Jak go lepiej poznasz, więcej ci się podobać będzie.

E

W Y.

WYBORNICKA.

(*Do Zacniewskiego*) Dawnoś w Lublinie? podobno tu WPan mało znaiomy?

ZACNIEWSKI.

Dziś dopiero przyjechałem, szczęśliwym się sądzę, że znaiomość moję z tym mieyscem zaczynam od W Pani Dobrodzieyki.

WYBORNICKA.

(*Do ludzi*) Z Warszawy Jmc musi bydź Galańcik, trzeba na niego zaftawić fida, jeszcze mi tego rodzaju zwierzątka nie doftawało w moim zwierzeńcu.

CNOTLIWSKI.

Powiedz że mi moja Siostro gdzieś była? zdaiesz mi się w niwecz obrocona, zmordowana.....

WYBORNICKA.

Ach alboż nie wiesz co z siebie za ofiarę uczyniłam w sprawie naszego Szwagra? o-
bie-

bieżdzałam Sędziw, musiałam odnowić moy dawny kredyt w Trybunale, ale coż to za nie znośna, za uprzykrzona powinność? jednego zaftaliśmy kłocącego się z żydem o kilka złotych y musiałam czekać w sieni, poki heroicznie kłiem obiwszy żyda nie osądził własney Sprawy; drugi jeszcze w łożku leżał, brudny paiuk zaftaniał go kiereią od wiatru, który przez sfłuczone okno dał mu w same uszy, bo nie może dotrzeć targu ze szklarzem o szybę, trzeci z kucharzem kłocił się, że mu smaczno dał obiad, ale mało polmiskow, chciał koniecznie, żeby tylko wiele było, mówiąc niech będzie iak chce, byle stoł był zaftawiony od końca do końca, y po tych tak smacznych rozkazach zaprosił mnie na obiad, czwartemu węgrzyn już nie chce bez pieniędzy wina dawać, bo wie, że nie ma czym zapłacić, on go kazał zbić, y pod
Ea wartę

wartę wziąć, wołając, alboż to nie wiesz na jakiej funkeyi jestem, y że mogę w czasie zapłacić? Coż mówić o innych? żadnego względu na Damę, to pewna, że kiedyś tu dawniej Trybunałami trzęsała, tam daleko grzeczniejszych dla siebie znalazła.

CNOTLIWSKI.

Ale bo też to już dawniej było, już też to y latka młaią Siostruni, z czasem wszystko się odменя.

WYBORNICKA.

Już też ten komplement cale nie z Warszawy, wyszło z mody lata rachować Wdowom, które jeszcze wdzięczne.....

ZACNIEWSKI.

Nie wiem za co dziś Jmc Pan Cnotliwski tak nie sprawiedliwy, bo zawsze przedemną inaczej mówił o W Pani Dobrodziejce.

WY-

WYBORNICKA.

To zaraz znać grzecznego człowieka, zna się na słabościach naszey pći.... a propos Braciszku! wiesz, że nasz Szwagier chce Teresę wydać za Mąż y dziś ma być przyobiecana?

CNOTLIWSKI.

Nie wiem, y niechęć wiedzieć o tym.

WYBORNICKA.

Ja nie wiem jak się sprzeciwić Ojcu, on ma pierwsze prawo, y to prawda, że ten człowiek, któremu ja obiecuie wiele mu służył w sprawie, jeżeli wygra, nie potrafi mu odmówić, jest to nie mała rzecz a żardować honor y sumienie dla przyjaźni, ja wiem jak tu interesa idą, a Dokumentowicz to wszystko uczynił.

CNOTLIWSKI.

Ta Przyjaźń równie podła jak sposób nabycia fortuny, Wiołki pogawę Teresę, y suk-

y sukceſſya, ktorey ſię po nas ſpodziewa,
te ſą wielkie ſentymenta iego, ale....

WYBORNICKA.

Ja proſzona ieſtem żebym Tereſę nakłaniała.

CNOTLIWSKI.

Ja ſię ſpodziewam, że Tereſa już nakłoniona, ale podłość podobać i-y ſię nie może, zna ona ażardy Dokumentowicza, y tym bardziey nim pogardza, ieżeli ſprawiedliwa ſprawa, cały Trybunał nie może być nie ſprawiedliwy, ieżeli nie ſprawiedliwa, to taki przyjaciel, który ią w ſpie-
ra, ieſt naywiękſzym nieprzyjacielem.

WYBORNICKA.

Pięknie mówisz Braciſzku! ale tu inſzy zwyczaj, kto ſię nie kłania, to nayoczywiſtſzą ſprawę przegra... o ſzwagra naſzego ſprawie, nie wiem, co mówić wiem,

że

że od naypierwſzych ludzi w kraju miał liſty rekomendacyonalne.

CNOTLIWSKI.

Wiem ja, od kogo miał te liſty, od tych ſamych, którym w podobnych nie ſprawiedliwościach ſłużył, nie ieden narzeka na niego o zgubę fortuny, o krzywdę, tacy ludzie potrzebni Panom kiedy chcą być ziemi, ale umielią niemi gardzić, kiedy ich nie potrzebuia.

WYBORNICKA.

Ale iakże on też ieſt w ſzczwany do takich czynności, bo to on ſię y rozplacze kiedy mu tego potrzeba, przeklina ſię z duſzą y z ciałem, wie kiedy poddać ku-
bankę, zna ludzi z każdego ruſzenia, wie iak kto mieſzka y czego potrzebuie... temu makacik, temu rządzik, temu harta, o-
wemu konika, w ręce całuie, do nog upa-
da, naywiękſze podłości robi, (bo to tu
ucho-

uchodzi za grzeczność kiedy kto podły z submissją) wszakże on tu szczególnie po to sprowadził Tereffę, żeby mu te oczki pomagały do interesów, bo to nayspewniejszy sposób do ziednania sobie świętey sprawiedliwości.

CNOTLIWSKI.

Zaluję go, że się zawiodł, bo Tereffa cale nie jest do takich czynów wychowana.

WYBORNICKA.

Ale moy Braciszku! ty widzę zapominasz, cale że on. Ociec, nazbyt zdajesz się przywłaszczać prawa do postanowienia Tereffy.

CNOTLIWSKI.

Wiem ja dobrze, że on jest Ociec, ale to prawo ustaie, gdy chce nieszczęścia Cor-ki, ta władza powinna być opieką nie-

niewolą, ginie, gdzie ten, co uszczęśliwić własne dziecko może, szuka iak ie zgubić.

WYBORNICKA.

Rzadki teraz przykład Oycow, żeby szukali uszczęśliwienia Corek, naywięcey interes łączy.

CNOTLIWSKI.

Dla tego mało szczęśliwych; widzisz WPani tego zanego Młodzieńca przed sobą, ieżeli mnie kochasz, ieżeli kochasz Tereffę, złączysz zemną starania, żeby była Żoną iego, ja ręczę za szczęśliwość, bo go znam.

WYBORNICKA.

Męża brać z Warszawy, widzę ja, że Jmc bardzo grzeczny, ale tamteyfzy, fabryki towar nie bardzo popłaca na Mężow, nie spodziewałam się, żeby Jmc tak zamysłał,

ślał, y przyznam się, że mu już mia-
ła coś innego oświadczyć.

Z A C N I E W S K I.

Nie mam zaślub, któreby za moją mo-
wiły, ale łaska WPani Dobrodziejki barzo
mi potrzebna, zmituy się uie zagrządzaj mi
szczęścia.

W Y B O R N I C K A.

Ach iak się to umieją ułożyć te grzeczne
chłopcy! rozumiałby kto, że nie poczi-
wzego, ale po ślubie często z owego A-
niółka będzie Diabełek.

C N O T L I W S K I.

Ręczę ja za mego przyjaciela, nie trzeba
sądzić o Warszawie z niektórych przykla-
dow są, może takie, które goszą powsze-
chność, ale iak wiele jest takich, co ją zbu-
dować mogą, szacunek zastępuje szaloną
miłość, pokoy w domu y uszczęśliwienie
tych wszystkich, co gospodarstwo otaczają,
świa-

świadeństwem są błogosławionego życia,
ktoś idzie, podźmy do ciebie Siostró! że-
byśmy się dokładniey rozmowili.

Z A C N I E W S K I.

A ja poydę widzieć się w izbie sądowej
z Marszałkiem, moy to dawny znaiomy,
polecam ci przyjacielu wszystkie nadzieie
moie.

S C E N A V I I.

G Ę B O S Z Z O F I A.

G Ę B O S Z.

Nie wiem co to jest, ale coś zaczynają
powątpiwać o sprawie naszej, kilku Pale-
stry mówili między sobą, dziwiując się, że
się Pan powierzył Dokumentowiczowi, że
on go w prowadzi w takie zatrudnienia, co
z nich nie wybrnie.



Z O-

ZOFIA.

Alboż to jeden mówił Jmci ? ale to nie
nie pomoże, moja Pani nie szczęśliwa płacze,
y tyle pożytku z iey lez, że może,
przymuszona będzie....

GĘBOSZ.

Ja ci się przyznam, że Dokumentowicz
darował mi pas, y obiecał mi świadczyć,
żebym o nim dobrze mówił, ale ja nie
wiem, co o nim można dobrego powie-
dzieć, od tego czasu, iak się do Pana wną-
cił, nie masz spokojney chwili, ustawiczne
plotki, Pan nie posiedzi na miejscu, nicze-
go dobrego nie użyje, zawsze w kłótniach,
co to z tego będzie ?

ZOFIA.

Ja zawsze mam nadzieję, że się to zle
skończy dla Dokumentowicza, atoli idzie,
y z Panem.

SCE-

SCENA VIII.

JUROWICZ, DOKUMENTOWICZ,

GĘBOSZ y ZOFIA.

JUROWICZ

Ach iak żem się w niwecz obrócił, niech
że sobie odpocznę.

DOKUMENTOWICZ.

Nie masz czasu odpoczywać, trzeba się
dopilnować, teraz to sęk.

JUROWICZ.

Ach przyśięgam, że to ostatnia kłótnia
moja będzie, iuż mam blisko sześćdziesiąt
lat, ieszczem nie skończył szczęśliwego
życia, utraciłem własności moje, których
mogłem używać swobodnie, szukając do-
brego mienia, które ieszczem nie wiem, czy
znaydę, wszystko wątpliwe, o co się sta-
ram, a rzetelne dobro iuż mi się nie wroci,
przyznam się, że iuż więcej kroków czy-
nić

nić nie będę, oddaę łosowi tę sprawę, jeżeli przegram, osiędę na Wioſce, y aby raz odetchnę po kłopotach, ale gdzież osieść mogę spokojnie? wszędzie się mego sęsiestwa boję, nie znajdę w nikim pociechy starości.

DOKUMENTOWICZ.

Nie trzeba się tak opulzczać, kiedy człowiek straci zwyczaj pilnowania się w sprawie, to y czynnym być przestanie, a lenistwo wiele zaszkodzić może, ieszcze nie zamknięta droga do szczęścia, co jeden Trybunał na piśmie, drugi składować może, alboż tu kiedy skończy się sprawa? zawsze nadzieia zostaje dla tych co mają obrot.

JUROWICZ.

Już mnie nikt na to nie namowi, szczęśliwi ci co kłotni nie znają, żaluję, że tak dawniey nie myślał, nimem Wiołki potracił, y tyle długow narobił.

D O.

DOKUMENTOWICZ.

Ale gdzieżbyś WPan myślał osieść, gdybyś tę sprawę przegrał, na Wiołkach pofażnych godney Corki podobno dożywocia nie masz.

JUROWICZ.

Nie powinienbym tego słyżeć od WPa-na.... Poydę do Corki moiey.

SCENA IX.

DOKUMENTOWICZ ZOFIA.

DOKUMENTOWICZ.

Moja mościa Panno! mam wielką nadzieię, że mi sprzyjaśz.

ZOFIA.

A kto to WPanu powiedział? wcale nie.

DOKUMENTOWICZ.

A to czemu?

Z O.

PIENIACZ.

ZOFIA.

Bo mi się WPan nie podobasz.
DOKUMENTOWICZ.

Ale bo swawoluiesz.

ZOFIA.

Szczerze mówię.

DOKUMENTOWICZ.

(*Dobywa worka z kieszeni.*)

Y tak cale mnie WPanna za nic masz.

ZOFIA.

(*Posrzędziłszy złoto.*)

Ja tego nie mówię.... ale na coż się
może moja przyjaźń zdać WPanu Dobro-
dzieiowi ?

DOKUMENTOWICZ.

O to moja kochanko ! powiedz mi , co
to jest za dzieciuch młody , któregom tu
dzisiaj zastał z Jmc Panem Cnotliwym ?



Z O-

KOMEDIA.

ZOFIA.

A to bardzo grzeczny Kawaler, Jmc P. Za-
eniewski, jest dawny przyjaciel mojej Pani.

DOKUMENTOWICZ.

Przyjaciel Pani ! ną ną.... ale ja się z
Panią zenię , y nie chcę żeby takich mło-
dych przyjaciół miała , tylko tych , co ja
sam wybiorę.

ZOFIA.

O ! moja Pani nie nauczona , żeby iey-
kto przyjaciół wybierał.... a do tego ie-
szcze nie po ślubie.

DOKUMENTOWICZ.

Już mam słowo Oycza.

ZOFIA.

To mało.

DOKUMENTOWICZ.

(*Znowu dobywa worka.*)

Więc rozumiesz , że ona za mnie nie
poydzie !

F

Z O-

ZOFIA.

Tego nie wiem ale Pan Zacniewski pierwszy.

DOKUMENTOWICZ.

(*Daie iey worek.*)

Jeżeli Zofia będzie grzeczna, to y ia będę pierwszy.

ZOFIA.

(*Patrząc na worek.*)

Już ci, żebyś WPan nie był grzeczny to nie można mówić.... ale jeżeli WPan rozumiesz, że ia te dary przenoszę nad szczęście moiej Pani, to WPan odbierz wszyscy. (*oddaje.*)

DOKUMENTOWICZ.

(*Odbiera*) Widzę w tobie małą nadzieję, ale poydę ia nauczę tego Pana Łaszka Warszawskiego, co to jest bałamucić Pannę w Lublinie, on tu jeszcze mało kogo zna, ia będę miał cały Lublin po sobie

(*wy-*

(*wychodzi*) iak kupą uderzemy, to Paniez wezmie po Tebinkach, popamięta.

SCENA X.

ZOFIA SAMA.

O! iakież to wspaniałe serce, y dał, y wziął nazad, barzom z tego kontenta, będzie to przypadek do pochwał iego..... Podobno ię też iuż y Ociec na nim poznaie, zdaie mi się, że ostatnia rozmowa nie była w naygorętszey przyjaźni, nie darmo poszedł do moiej Pani, zamkneli się z sobą, wyniknie coś nowego, ia poydę dać znać Panu Cnotliwskiemu, żeby tu przyszedł, bo ia nie chcę żeby moią Pani sama z Oycem długo była, zbyt dobra, mogłby ią do czego przymusić, a potym by ciężko było naprawić.... straszniem ciekawa co to za papier dziś mi oddali dla niey zapieczetowany, co ią tak ucieszył, ale doydziemy tego. (*odchodzi.*)

Fa

AKT

AKT III.

SCENA I.

JUROWICZ y TERESSA.

JUROWICZ.

Y iakże to będzie, wchodzę ja w twoje przyczyny kochana Corko? ale iakże się pozbędę napaści? temu człowiekowi prawdziwie wiele winienem.

TERESSA.

To właśnie zraża mnie, że załugę rachnie podeyscia y podmawiania na czyny podeyrzane, sam wyznaiesz Oycze kochany! że ci się te intrygi uprzykrzyły.

JUROWICZ.

Cicho cicho... zdami się, że iakiś hałas słyszę,... co to za nie spokojne życie,... wiem, że w tym momencie wyrok na mnie piszą, wszystko mi się здаie, że kto ze złą nowiną idzie.... Dłużnicy którym winie-

nem

nem muszą ciekawie słuchać dekretu.... w co ja się obrocę, jeżeli przeciwny?.... Ach za coż dawniey nie poznałem się na śledczych spokojności?..... Przeżyłem wiek paymilszy, ucząc się sposobow kłotni, w dojrzałym, używałem tych sposobow, zawsze zgryzota y boiaźń trula rośkoſzy.... coż mi potym gdybym dziś y pożytkał względy losu, już nie iestem w stanie użyć szczęśliwie, ile że badając smnienie, nie mogę się spodziewać sprawiedliwości, chyba saweru, będę celem nie nawiści wszystkich, co kochają cnotę, y coż mi za korzyść zostaie dla reszty dni moich? starość wzgardzona od wszystkich, y ustawiczna rozpacz..... O Corko moja kochana! bądź mi pociechą, poznaię się na tobie, y radbym ożyć, żebym się uczył naśladować cnoty twoie.

T E-

TERESSA.

Nie rozpaczaj kochany Oycze! kiedy
czuiesz wstąpi do nie spokojnego życia,
miło mi będzie dzielić z tobą dni moje,
ufam, że się szczęśliwym znajdziemy.

SCENA II.

CNOTLIWSKI, WYBORNICKA

TERESSA JUROWICZ.

CNOTLIWSKI.

Kontent jestem że tu WPana znalazł,
właśnie mam z nim do mówienia.

JUROWICZ.

Moy przyjacielu! jeżeli o jakim interesie,
to mi daruj, nie mogę cię słuchać,
moja głowa potrzebuje odpoczynku, czuję,
że sobie życia skrocił.

CNOTLIWSKI.

To ja też właśnie chcę tego życia przy-
dłużyć, y spokojność WPanu wrocić.

WY-

WYBORNICKA.

Uradziłszy pewną rzecz, ale ja nie
wiem, czy się będzie Braciśzkowi podoba-
ła, chyba że sobie przypomni dawną wła-
dzą, którą te oczy nad nim miały, y dla
nich coś uczyni..... ale ktoś idzie.

SCENA III.

DAWNIEYSI Y PAN KŁOCIDOM
PATRON.

JUROWICZ.

A moy Dobrodzieciu! coż tu WPana o
tej godzinie przyprowadziło? sprawa na
stole....

KŁOCIDOM.

O to! nowe (*obscacula*) znalazła przeci-
wna strona, (*noviter reperta documenta*),
z których pokazuje się, że iurament Pana
Dokumentowicza fałszywy, to pachnie wie-
żą Pryncypała, y może nie ofszacowaną
przy-

przyjaciela mego Dobrodziecia głową za dwcipną fabrykacyą.

J U R O W I C Z.

Coż to znowu za bałamustwo?... Pray wda że sam miałem skrupuł przyjąć na dokumenta, bo mam sumnienie, ale obiecałyśmy pewną nadgródę Dokumentowiczowi, namowiłem go, że zamnie przyślą, ja chcę tę sprawę wygrać koniecznie.

K Ł O C I D O M.

W takich okolicznościach (*Non fiat pro ratione voluntas.*)

J U R O W I C Z.

Nie można by to głową popracować?... ey gdyby Dokumentowicza, on ma na to rozum.

K Ł O C I D O M.

Mam ja tu pewny wybieg, albowiem Manifest ni- był w czasie uczyniony, przeciwna strona ma sprawę sprawiedliwą, ale
nie

nie prawną, albo też (*titulo assuitas.*) ponieważ WPan maż rekomendacye Panow tak a kredytowanych w Kraiu, te nam tylko sposoby zостаia, y nie raz w Trybunałach wygrawały.

J U R O W I C Z.

Gdyby się można pod tą ciemnością prawa ukryć... coż mnie znowu obudziło? inżem się czuł spokojnym, zdało mi się, że nie potrzebuje tylko spoczynku po tak długich, y tak nie pożytecznych pracach;.... Jdź mi z oczu sprawco tylu fałszywych krokow moich, już nic nie chcę od ciebie idź mi z oczu.

K Ł O C I D O M.

O toż jest gratyfikacya! śliczne honorarium dla pracowitego slugi! a cobyśmy wskorali, my ktorzy nymuiemy gęby nasze na wszystkie strony, gdyby prawa iasne były, ta błogosławiona (*obscuritas*)
żywi

żywi tyle ludzi lekkim chlebem, y do fortuny przyprowadza, żeby nie te święte zażyłości, każdy Obywatel rozumiałby prawo, y samby się osądził, nie byłoby Sądów tak wiele ani Kommissyi, boby się każdy człowiek pomiarkował, w cożbyśmy się obrocili? my co całe życie nad tym trawimy, żeby się nauczyć terminow nie zwyczajnych, omamić Sędziow, którzy częstokroć choć cnotliwi y sprawiedliwi ale nie terminalistowie, my im tak głowę zawrociemy, że sami nie rozumieją, co sądzą, a dopieroż zrzęcznie strony pokłocić, uderzyć w tę y w owę, pomacać pulsow, poznać; która strona datnieysza; toć to jest fortuna nasza.

J U R O W I C Z.

Idź w piekło z takimi uwagami, puszczam losowi tę sprawę, już o niej mówić nie chcę.

K Ł O.

K Ł O C I D O M.

A ia poydę dopilnować do końca (prawy, nie powinna mi uchybić należytość, czy strona wygraie, czy przegraie, Patron zawsze wygraie *quad est Caesaris Caesari...* (odchodzi.))

S C E N A I V.

GĘBOSZ, JUROWICZ, TERESSA,
CNOTLIWSKI y WYBORNICKA
GĘBOSZ.

Gości Dobrodzieiu! brzydka się tam historia stała.

J U R O W I C Z.

Coż nowego?

GĘBOSZ.

Oto! ten Pan Zacniewski, co z J. Panem Cnotliwskim przyjechał, przyszedł do izby, Marszałek y Prezydent barzo go mile przywitali, bo go znali w Warszawie, mówił
cicho

cicho dość długo z niemi, na koniec chciał tu iść z pewnym interessem, w sieni napadł go Pan Dokumentowicz otoczony kupą, y pyta, co ma za sprawę w Lublinie, y za co bywa w domu J. Pana Jurawicza?..... Ten grzeczny Kawaler odpowiedział, że nie ma nikomu przyczyny sprawiać się z własnych kroków;... wiem ią, co to znaczy rzecz Pan Dokumentowicz, podobno to W Pan do Córki przyjechałeś, może y to bydz odpowiedział y tam prosto idę.... wypuścili go y hurmem za nim poszli, ledwo wżedł w tę ciasną ulicę, aż tu wszyscy razem do szabel na niego, chcieli go rozsiekać, Pan Zacniewski stanął nic się nie zmieszawszy, dobył szabli, y zawołał, zbyt dobrze o W Panach rozumiem, żebyście po zboiecku wszyscy razem chcieli na mnie nacierać, ale ieżeli Jmc Pan Dokumentowicz ma co do mnie cze-

kam

kam go.... Ta przytomność zmieszala wszystkich, poczeli niektorzy mówić; taki u nas zwyczaj ale sprawiedliwsi utrzymali kupę, y mówili Panu Dokumentowiczowi, żeby się zpotkał po gracku, w kupie y on szabli dobył; ale iak widział, że mu się samemu każą bić, pomacał że szabla ostra, y uczynił reflexyą, żeby mógł który koto-rego okaliczyć, a w miejscu Trybunałów nie trzeba wioleNCY robić? potym przeprosił Jmc Pana Zacniewskiego za napad, wszyscy co z nim przyšli wyśmiali go, a Pana Zacniewskiego sciskaia, całują, nie wiem iak im się tam z rąk wyrwie.

CNOTLIWSKI.

Tegom się spodziewał po moim przyiacielu, nie może on zawieść sentymentu, który mam dla niego, ale Pan Dokumentowicz niech mi wybaczy; to szczęście, że się znalazł w liczbie tylu zacney młodzie-

dzieży , krorzy umieli oddać sprawiedliwość odwadze Zacniewskiego.

WYBORNICKA.

A gdzie mi jest mój kochany Zacnieś? radabym go ucałować , lubię ludzi odważnych y kochających honor , ale burdow cierpieć nie mogę , co to tylko w kupie Rycerze , a sam na sam nic nie umięją.

TERESSA.

Ach Ciotuniu iak go lepiej poznasz , będziez miała więcej przyczyn szacować , ma Tyśiąc przymiotow.

WYBORNICKA.

Widzę , że Siostrzeniczka zna te przymioty , y szacować umie , y ja mam tę reputacyą , że się znam na ludziach , nie odrodziłaś się kochaneczko ! nie urodziłaśwa sokoła.

CNO.

CNOTLIWSKI.

Poydę ja po mego przyjaciela , nie spokojny jestem o niego.

SCENA V.

DAWNI y ZACNIEWSKI

CNOTLIWSKI.

Mój przyjacielu ! szedłem do ciebie , coż to tam za historia się stała.

ZACNIEWSKI.

Nic , nic , już wszystko minęło , na co o tym y mówić , ale ja tu mam więkzey wagi interes do powierzenia Jmci Panu Jurowiczowi.

JUROWICZ.

A coż to tam mój kochany Dobrodzieiu ?

ZACNIEWSKI.

Lubo nie miałem od W Pana Dobrodzieia zlecenia , użyłem iednak przyjaźni , kto-

ra mam z Marszałkiem y Prezydentem ; pytałem ich co rozumieją o tey sprawie , obydwa mi odpowiedzieli ; że zapewne przegrana czeka WPana , że się wiele pokazało fałszow , za ktore prawo surowo karze , że iednak widzieli iak pragnałem uczynić iaką przysługę WPanu Dobrodzieiowi , radzili mi ; żeby nie przypuszczać dekretu y strony nakłonić do zgody , ten tylko sposób iest uniknąć kary.

J U R O W I C Z.

O iak mi słodka iest przysługa WPana ! pierwszego człowieka znajduję , co mnie nie do kłotni tylko do zgody zachęca.

C N O T L I W S K I.

Boś tylko z takimi żył , y takim wierzył , co cię kłócili , z iakim kto przestał takim się sam stał.



J U-

J U R O W I C Z.

Ale ktoż tam tę stronę nakłoni ? urażona iest , y sam widzę , że sprawiedliwie.

Z A C N I E W S K I.

Już y to ułatwiłem , Marszałek bierze wszystko na siebie wraz z Prezydentem.

W Y B O R N I C K A.

Przyznam się żeśmy tu ieszcze takich ludzi w Trybunale nie mieli.

J U R O W I C Z.

A moy Dobrodzieciu ! zdaię to wszystko na WPana.... a to Skarb nie człowiek , czuię , że mi Teresa prawdę o WPanu mówiła , możesz WPan wierzyć że mu wdzięczem iestem.

Z A C N I E W S K I.

Jeżelim zaśluzyl dobre wspomnienie tey Damy , wielem iey winien , radbym całym życiem wypłacał się z tego długu , ale nim moiey szczęśliwości żądać będę , chcę piero

G

wey

wey załłużyć względy Oycy, biegnę oświadczyć łatwość WCPana Dobrodzieia przeciwnę stronie, y iak naysprawiedliwsze opisać warunki, (*odchodzi.*)

SCENA VI.

CNOTLIWSKI WYBORNICKA

JUOWICZ TERESSA.

CNOTLIWSKI.

Widzisz WPan! źle rozumiałeś o tym Młodzieńcu, ośiął teraz sam, czy nie wart przyjaźni moiey?

JUROWIĆZ.

Zgadzam się na to, widzę, że wszęchmiar człowiek zacny, (*y de jure y de hagd.*)

WYBORNICKA.

Zgadzasz się ua to Braciłku! to się y na coś więcej zgodzisz, rozumiem, że kochasz Teresę, nie będziesz chciał, żeby

by te oczki płakały, pamiętasz, iak ci nie było byto łyzy wylewać w ten czas, kiedyś na moim tłomoku siedząc wierzyli miłosne piśał, wspomnij sobie, kiedyś ny się rozieżizali, zapomnialeś na ow czas żeś moy Szwagier.

JUROWIĆZ.

Pamiętam, pamiętam, w ten czas WPan! byłaś młoda, y ia także młodszy, byłaś mi potrzebna do interesów, bo to był czas panowania twego w Prześwietnyj Trybunale, minely te czasy.

WYBORNICKA.

A moy Dobrodzieiu! czy was kto naśl, żebyście mi wszystko o moiey młodości gadali, mnie się widzi, że Wdowka młodenka, nie będzie zwawśza odemnie, coż to po tey sałacie, kiedy to serce dożyłzale, to grunt.

G2

CNO.

CNOTLIWSKI

Pomówmy ieno o postanowieniu Tereſſy, bo to nas wſzystkich uſzczęśliwi, bardziey iak przypominanie dawnych korowodow,... Moſpanie Jurowicz! rozumiem, że ſię domyſłaſz zamiſłow Zacniewskiego.

JUROWICZ.

A to w czym?

CNOTLIWSKI.

Ten zacny Młodzieniec, chce zaſłużyć rękę Tereſſy, y wyznaie, że iey wart, muſimy to dziś ſkończyć.

JUROWICZ.

Anim ſię domyſłał, ani ſię domyſlałam, ieſzcze nie mogę moiey Corki tak prędko wydać, ia ſprowadziłem ią dla pomocy w intereſſach, nie dla tego żebym ią zaraz za Mąż wydał.... (Cicho do Cnotliwſkiego.) Wpan wieſz że ia dożywocia nie mara na iey wioſkach poſagowych, a z czegoż-

bym

bym długi wypłacił, żebym ią wydał? Zięć zaſe wne odebrałby mi, co iego, nie mogę ſię reſolwować.

WYBORNICKA.

A moy Braciſzku! tyle razy wſpominaeſ, że ią chceſz wydać za Dokumentowca, że miała bydz nadgrodą iego przyiaźni.

JUROWICZ.

Moia Pani, ia zaſwsze miałem za maxymę, żeby nic nie odmówić kiedy chodziło o intereſs, ale co innego obiecać, co innego dotrzymać, ſą to dwie rzeczy.....

TERESSA.

(Na boku ſtoiąc.)

O iak ia ſzczęśliwa! podobno iuż nakłaniaią mego Oycę, o miły przyiacielu! iak kochać będę to życie, gdy z tobą dzie-
lić ie będę.

S C E.

SCENA VIII.

ZACNIEWSKI & DAWID

ZACNIEWSKI.

(Oddając papier Jurowiczowi.)

Już wszystko ułatwione, przeciwna strona pierze na siebie dłużników, bo tyle właśnie wynoszą pretensye sprawiedliwe W Pana Dobrodzieia, możesz W Pan Dobrodziey teraz spokojnie żyć, y na szczęśliwość śliczney Teresy pogodnym okiem patrzeć.

JUROWICZ.

Jakże ja odwdziczę W Panu tyle grzeczności!

ZACNIEWSKI.

Nie jest w mojej mocy tyle zasłużyć, iak wielkiej śmiem się upomnieć nadgrody, ach Tereso uprzedź mnie, jeżeli ochcesz, zebym był szczęśliwym, naucz

tego

tego poznającego się na twoich cnotach Ojca, co są za nadzieie moje.

DOKUMENTOWICZ.

Nech ieno usłysz y o dożywociu ten gorący Amant, pewnie ostygnie, alboż to ja nie znam ludzi?

TERESA.

Już nie czas, zebym ci ofiarowała rękę moję, widziałeś mnie w stanie mogącym cię uszczęśliwić, y wyznaię w oczach wszystkich, że mę tego iedynie pragnęła, potrzeby Ojca mego wyciągaia zemnie ofiary całej fortuny moiej, ta mi iedynie została pociecha, że resztę dni iego oddę spokojną społecznością, przeczytay ten papier y naucz się com umyśliła,

CNOTLIWSKI.

Co to za force, co to za dusza w tej Pannie!

DO-

DOKUMENTOWICZ.

(*Pokazuje na Zacniewskiego który czyta.*)

A, a, jak błednie, jak się miewa, musiał już doczytać smacznych kęsów.

WYBÓRNICKA.

Jakbym ja rada żeby się te dwoje grzeszne młodzieży ucieszyli w zaiemnie,

ZACNIEWSKI.

(*Przeczytawszy pada do nog Tereffe.*)

Ach Tereffo! zwiększasz szacunek choć miłości już nie przydać nie możesz, ten wspaniały postępak samby zniewolił serce moje, gdyby tak dawno nie było ci obowiązane..... Ach Tereffo! czyż mogias rozumieć, że mnie takim krokiem odrąbisz? za coż tak źle sądzisz o sercu moim! potey przy nogach twoich wdychać będę, poki mi nie wrocisz słodkiej nadziei.

JU-

JUROWICZ.

Poznaię się teraz na tobie niekozemna duszo! chciałeś mnie zgubić, ieś przyczyną straty substancyi moiej, idź mi z oczu, czarność y podłość twoja już mi obrzydła.

DOKUMENTOWICZ.

Nie chcecie WPaństwo słuszności słuchać, a ja upewniam, że tu mało kto inaczejby myślał, żeby tyle pracował na ułowanie psaszka, y nie złapał tylko pierze, nie każdyby się cieszył z takich sentymentów w Damie, którą miał połąć za Małżonkę.

CNOTLIWSKI.

Taki koniec podłych szalbierzów iak przyszły nadzieie tak y odstąpiły, ach! że teraz mego przyjaciela nie widać, ale idzie, widzę.

S C E.

SCENA VII.

DOKUMENTOWICZ x DAWN.

DOKUMENTOWICZ.

(Mato zważając na O'bu przypomin.)

Coż ja to słyszę? WPan się godzić zamyslał? już o to traktują widziałem iak się Marszałek y Prezydent umawiał, już kondycye piszą, a pomyśl ieno WPan, że WPan już nie nie masz procz tej nadziei, dłużnicy ostrzą zęby, y zapewne nadydom, co będą mogli w meblach, pozabierają, gdzież się WPan obrociż? ktoż za WPana ręczyć będzie? nie masz WPan na co się spuszczać, dożywocia na dobrach posagowych godney Cerkie nie masz, a ia po ślubie chciałbym także się rozgospodarować, y nie możemy obydwu wiednych dobrach panować.



J U.

JUROWICZ.

Widzę, że z WPana przezorny Gospodarz, ale jeszcze nie po ślubie.

TEREŚSA.

(Wyjmując papier z kieszki mówi)

Oyco kochany! masz w tym papierze odpowiedź na wszystkie trudności Jegomości, jeżeli jestem dziedziczka posagu mego, naypierwey używam tego prawa, że bym mego Oyca szczęśliwym widział, znaydziesz w sercu moim pociechę w troskach, a we wszystkich krokach moich, chęć widzenia cię wolnym od natrętów, y od dłużników, za wszystko ręczę y na moiej fortunie zapisuję.

JUROWICZ.

(Przeczytawszy dożywocie na wszystkichim mówi.)

Cerko kochana! iakże ia potrafię odwdziżyć tak wspaniałe twoje postępek? widzę

widzę że-teraz od młodych ludzi dobrze wychowanych ; trzeba się uczyć myśleć , dawniej nas nie uczono tylko poddać i czynić y szalbierstwa , żeby się dobrze mieć , widzimy jeszcze reszty tych dających początków w obyczajach niewolniczych , ale widzimy y nadzieie....

DOKUMENTOWICZ.

A kiedy tak , to ja się cofam , bardzo kochałem Jmę Pannę Tereśkę , ale kiedy zapomina o sobie , nie mogę inwolwować słowa mego , y niewiedzieć kiedy doczekać się substancyi , na którą już tak piękne porobiłem projekta.

WYBORNICKA.

To mi to Amant szczery , ale próżność sobie podchlebiał , wstyd mnie , że mogł tak podły cztowiek o mojej Siostrzenicy y myśleć.

J U.

JUROWICZ.

(*Patrząc na to.*)

Moje dzieci kochane , już dłużej wytrzymać nie mogę tak przykłego dla mnie widoku , Tereśko ! daj rękę temu zachcianemu Młodziencowi , bądźcie szczęśliwi , wracam wam ten pi pier , tak wielki dowód przywiązania Corki , ustępuję wam całej fortuny , y kiedy już dłużnicy moi uspokoleni , tego tylko po was wyciągam , żebyście mnie kochali , y żebyście szczęśliwi byli , a ja przy was resztę dni moich trawiając , dopiero zacząć żyć , kosztując środzcy miłej y cnotliwej społeczności.

ZAGNIEWSKI.

Ach iakże ja dziś szczęśliwy jestem.

WYBORNICKA.

Nigdy się tyle nie spodziewała po kształtnym Warszawianinie.

C N O.

PIENIACZ CNOTLIWSKI

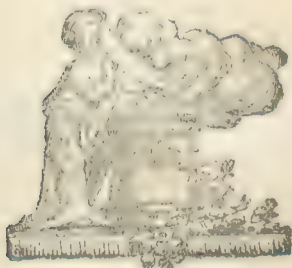
Jam się zawsze tego po moim spodziewa-
przylacielu.

DOKUMENTOWICZ.

(Do ludzi.)

Kiedy ja uważam to ja się w tej spo-
czności cale nie dobrze wydaię , nie uda-
ła się awantura *via facti* , trzeba się wro-
cić do przepisywania papierow , czyż mo-
głem ja się spodziewać że Ociec to dożywe-
cie wroci nazad?

KONIEC.



KATALOG

Niektorych Książek, u Michała Gröl-
la J. K. Mci Bibl: Nadiwornego
znaydujących się.



- 1) Edukacya obywatelska przez A. K. w War-
szawie 775. alla rustica Zł: 3.
- 2) Informacya krotka, do ożywienia utonio-
nych ludzi. po polsku y po niemiecku 8 w
Warszawie 775. alla rust. Zł: 1. gr. 15.
- 3) Przypadki Kontraktowe ; rękopisłm Pana
Prowizyonalskiego 12. 775. gr. 7½.
- 3) Historya Edmunda, bayka z francuskiego
go: przetłumaczona. 8 w Warszawie 775
gr. 15.
- 5) Regulament służby obozowej y garnizo-
nowey dla Regimentow Piezych wydany ;
także władza y obowiązki Hetm: Wielk: y
Poln: oraz powinności, począcwszy od Ge-
nerała Artylleryi aż do Chorążego inclusive.
8 w Warszawie 775. alla rustica. Zł: 5. gr. 15.
- 6) Regulament służby obozowej y garnizono-
wey dla Regimentow Kawaleryi wydany ;
także władza y obowiązki Hetm: Wielk: y
Poln: oraz powinności, począcwszy od Ge-
nerała Artylleryi aż do Chorążego inclusive.
8 w Warszawie 775. alla rustica Zł: 5. gr. 15.

Rozmowy, bardno łatwe, dla chcących się
uczyć polskiego y francuskiego ięzyka 8 w
Warszawie 774. alla rustica Zł: 1. gr. 15

- - ta sama książka po polsku y po niemiec
także Zł: 1. gr.

7) Zycie prywatne Rzymian wydane przez
d'Arnay przetł: przez X. A. Sobolewskie
Seb: P. 8. w Warsz: 766. alla rust. Zł:

8) Zebranie krotkie, wszystkich nauk ku p
żytkowi młodzi oboiey płci. Albo cze
druga Książki dla młodzi, po polsku y
francusku. Edycya druga, 8. w Warsz: 77.
za Przyw w opr: Zł:

9) Zabawy przyjemne y pożyteczne ze sł
wnych Autorow zebrane, zaczęte przez X.
Jana Albertrandego y kontynuowane przez
X. Adama Naruszewicza Tomow X. 8. w
Warsz: 770-74. alla rust: Zł: 82 1/2

10) Zadyg, albo przeznaczenie historya wscho
dnia, z francuskiego przetł: 8. 673. alla rust.
Zł: 2. gr. 15

11) Wirgiliusza, Mar. P. Księgi wszystkie o I
neaszu Trojańskim przekładania Jędtzei
Kochanowskiego; Ziemianstwa przekład
Waler: Otwinowskiego; Pasterek przekład
X. Ign: Nagurczewskiego S. J. 4. w Warsz:
754. w opr: Zł: 11.

12) Tyśiąc Nocy y iedna, Awantury Arabskie
Tomy XII. 8. w Warsz: 768. za Przywil: alla
rust. Zł: 30.

